BARBARA RADZKA

ur. 1949; Zwoleń

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, KUL, Stanisław Radzki, fotografia

Zdjęcia Stefana Kiełszni

Po jakimś czasie właśnie Teatr NN organizował wystawę żydowską, a ponieważ mój mąż przywiózł mi piękny album, „Żydzi w Europie" i między innymi właśnie też były tam zdjęcia Żydów polskich, więc pomyślałam sobie, że na pewno Symcha Wajs przyjedzie na tą wystawę, to ja wezmę ten album i pójdę. Mąż jakoś nie miał ochoty ze mną iść, ja wzięłam ten album i przyszłam. I rzeczywiście był pan Symcha Wajs, oczywiście poznał mnie, zresztą to nie była duża odległość czasowa, ale jakoś się dziwnie zachowywał. Zastanawiałam się, czemu, bo on był wcześniej taki bardzo wylewny, a teraz był już jakiś taki zdystansowany, ale pomyślałam sobie: no trudno, obejrzał ten album, oddał mi go i rozstaliśmy się, a ja, zwiedzając wystawę, zauważyłam, że pod każdym zdjęciem jest napis: „Stefan Kiełsznia", „Stefan Kiełsznia". Myślę sobie: co jest? Przecież to są zdjęcia mojego teścia, ale pomyślałam sobie od razu: a co tam? Nieważne. Ważne, że rzeczywiście ocalały i ważne, że w ogóle podjęliśmy taką decyzję, żeby tych zdjęć nie wywalić razem z jakimiś szpargałami, tylko żeby w ogóle coś z tym fantem zrobić. Później po paru latach moje dzieci chodziły do Liceum Pallotyńskiego i polskiego mojego starszego syna uczył właśnie pan Leszek Dulik. I właśnie powiedział mi, że przygotowuje album pod tytułem „Jerozolima Królestwa Polskiego" i że potrzebuje zdjęć żydowskich. A ponieważ ja w ogóle byłam zachwycona Teatrem NN, a on troszkę mnie chciał sprowadzić na ziemię i mi powiedział: „Wie pani co, ale oni są tak strasznie skąpi w informacjach, które mają, no na przykład bardzo by mi się przydały zdjęcia, które oni posiadają, żebym mógł je zamieścić w albumie, nie, nie zgadzają się na to". I ja mówię: „Panie Leszku, to w takim razie, coś z tym zrobimy, bo to są zdjęcia mojego teścia". I opowiedziałam mu historię całą tych zdjęć, na co on powiedział: „No, to jest niemożliwe, tak nie może pani tego zostawić, powinna pani jednak poprosić o zmianę autorstwa!". Ja mówię, że nie o to mi chodzi. „No, ale skoro panu tak zależy na tych zdjęciach, to ja jeszcze przywiozę panu, bo na wsi jakaś resztka tych odbitek została, to ja je przywiozę i pan sobie z nich zrobi ewentualnie użytek. Przywiozłam te zdjęcia,

on się bardzo ucieszył, za moment dzwoni, mówi: „Pani Basiu, one wszystkie wiszą na portalu Teatru NN i w ogóle mam zakaz używania ich”. A ponieważ go bardzo lubiłam, w ogóle to był świetny polonista, powiedziałam, że wobec tego wybiorę się do Teatru NN i porozmawiam o tym, że bardzo mi zależy właśnie na tym i że tak naprawdę mam jakieś prawa do dysponowania tymi zdjęciami. No i przyszłam do pani Joanny Zętar, bez tych odbitek, miałam właśnie jeszcze wtedy recenzję z tej gazety, z „Midrasza”. I ona to spokojnie przeczytała, siedziała jak Sfinks i ja się na szczęście nie awanturowałam, tylko powiedziałam, że mi bardzo zależy na tym, żeby pan Leszek Dulik mógł skorzystać z możliwości właśnie zeskanowania tych zdjęć. No i ona mi powiedziała, że nie, to nie są zdjęcia mojego teścia, że są to zdjęcia pana Stefana Kiełszni i zaczęła opowiadać mi historię, że on w ogóle kiedyś nawet przez radio chyba lubelskie opowiadał tą swoją historię, no i że jedyne, co łączyło mojego teścia z tymi zdjęciami, to właśnie fakt, że je przechowywał. Rzeczywiście pan Kiełsznia podobno bał się, ponieważ on siedział na Zamku z kolei po wojnie wsadzony przez NKWD, więc on się bał już wszystkiego, no i te zdjęcia przyniósł do mojego teścia, żeby mój teść je po prostu ukrywał. Widocznie sam o nich zapomniał, mój teść pewnie też, one po prostu tak sobie przeleżały. I pani Joanna Zętar prędko mnie przekonała, bo powiedziała mi, że każdy fotograf, w ogóle zdjęcie, to jest jak podpis, nie da się podrobić. I „tu są zupełnie inne zdjęcia pani teścia i zupełnie inne pana Stefana Kiełszni”. No faktycznie, bo jak mi właśnie powiedziała coś takiego, to ja się zaczęłam przyglądać, no i rzeczywiście. U pana Kiełszni to miasto żyje, jest cały czas w ruchu, natomiast mój teść robił takie zdjęcia statyczne, nad czym wcześniej się nie zastanawiałam, bo ja w ogóle się nie znam na fotografii jedna, jedyna w rodzinie. Moja mama robiła zdjęcia, mój wujek robił zdjęcia, mój teść robił zdjęcia, mąż, synowie robią, a ja mam aparaty, a nawet nie umiem pstryknąć. I to jest właśnie historia z tymi zdjęciami, a puenta jest jeszcze taka, że dziadek mojego męża był endekiem i był właśnie radnym miejskim i to był jego pomysł, żeby zlecić jakiemuś fotografowi udokumentowanie „zażydzonego” Lublina, ponieważ właśnie był antysemitą. A miał na imię Adolf, żeby było śmieszniej. Miałam też brata ciotecznego Adolfa, później wszyscy po wojnie zmieniali imiona na inne, no ale on nie dożył wojny na szczęście.

Data i miejsce nagrania	2018-04-16, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"